

A M Y D A W S

Nigdy
prze
nigdy

Gra
w uwodzenie

 editored

Tytuł oryginału: Blindsided

Tłumaczenie: Agnieszka Górczyńska

ISBN: 978-83-8322-043-7

Copyright © 2019. BLINDSIDED by Amy Daws

Cover Design: Amy Daws

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/nigdy>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.



Freya

— KURDE, CHCĘ KUCYKA — wybeczałam i głośno wydmuchałam nos w poduszkę, wpatrując się jeszcze tęsknie w końcowe napisy *Heartland* pojawiające się na ekranie. — Nawet po zobaczeniu, jak Jack Bartlett usypia na wieki swojego ukochanego konia, Painta, *nadal* chcę mieć kucyka. Kto by się spodziewał, że ten godziwy rodzinny dramat, rozgrywający się wokół wlotów i upadków życia na ranchu, tak dogłębnie zmieni moją duszę? Zanim go obejrzałam, uznawałam się za prawdziwą dziewczynę z miasta. Tak, dorastałam w małej wsi poza Kornwalią. Jednak gdy tylko byłam na tyle dorosła, aby wyjechać, rozpoczęłam życie w wielkim mieście. A Londyn jest zapewne najwspanialszym miastem na świecie. To znaczy nigdzie indziej nie możesz kupić jednocześnie ciastka i karmy dla kota. Ale po tym, jak zakochałam się w tym kanadyjskim serialu, marzę już tylko o prostym życiu na ranchu, z kucykiem i dziadkiem z długimi wąsami, który przewraca oczami w taki sposób, że każda chwila z nim wydaje się życiową lekcją — powiedziałam i wypuściłam ciężko powietrze, uświadamiając sobie, że podczas seansu zapomniałam oddychać. Ogarnęło mnie oszołomienie.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że wciąż tutaj jestem, prawda? — Gdzieś obok mnie odezwał się głęboki głos ze szkockim akcentem.

Odwracam wzrok od telewizora i potrząsam głową, aby skupić się na Maclayu Loganie, zawodowym piłkarzu Bethnal Green F.C. i, na przekór wszystkiemu, moim przyjacielu. Ścisgam nos i ocieram łzy.

— Oczywiście, że zdaję sobie z tego sprawę.

Porozumiewawczy uśmiech rozjaśnia mu twarz.

— Bo wiesz, wygłosiłaś niemal jednym ciągiem nieco przydługawy monolog, nie dając mi możliwości wtrącenia nawet jednego zdania. Uznałem więc, że albo zapomniałaś o mojej obecności tutaj, albo miałaś znowu jeden ze swoich napadów.

Mrużę oczy, gdy mówiąc to słowo, pisze je jeszcze palcem w powietrzu.

— O czym ty mówisz? Nie mam żadnych *napadów* — powtarzam to słowo, naśladując jego szorstki szkocki akcent brzmiący, jakby miał wieczny ból gardła.

Usta Maca wykrzywają się z ledwo skrywanego rozbawienia. To sprawia, że mam ochotę go uderzyć. Zawsze wygląda, jakby się z czegoś śmiał. To naprawdę wkurzające. Z czego on ciągle jest taki zadowolony? To jest po prostu nie w porządku.

To ja powinnam się śmiać na jego widok, zadowolonego z siebie głupkowatego olbrzyma siedzącego na meblach dla lalek w mojej małej kawalerce w dzielnicy East London. Jego wielkie umięśnione ciało rozciąga się na mojej fioletowej, aksamitnej sofie, a pokryte tatuażami ramiona ciasno oplatają jednego z moich białych puchatych jaśków. Zupełnie jakby dusił w ramionach małego polarnego niedźwiadka.

Mac wpatruje się we mnie i cały czas się uśmiecha.

— Zaledwie tydzień temu rozmawiałaś ze swoją sałatą o tym, że gdyby tylko była jakaś tabletką na to, żeby mogła smakować jak chipsy, to z pewnością mogłabyś się z nią zakumplować.

— Gwoli ścisłości to była rozmowa pomiędzy mną a sałatą rzymską — żartuję, jednocześnie szczerze nienawidząc sposobu, w jaki przyjaciel naśladuje mój kornwalijski akcent. Bez względu na to, jak bardzo bym się nie starała go ukryć, to nosowe brzmienie z West Country zawsze gdzieś się wymyka. — A ty nie powinienesz być podsłuchiwać.

— Zaprosiłaś mnie na obiad! — wydziera się, a ruch jego ciała powoduje, że pojedyncze kosmyki rudej grzywki opadają mu na czoło. — Zazwyczaj gdy ktoś zaprasza gościa na obiad, to można oczekiwać, że gospodyni zapewni mu konwersację z kimś innym niż sałata.

— Teraz to już dramatyzujesz — odpowiadam, przewracając oczami i próbując odgarnąć mu z czoła jego loka w kolorze rudego blondu. Jego włosy kręcą się na końcach i zawsze pozostają niesforne. — A poza tym mam pewien szczególny związek z jedzeniem, podobnie jak z kucykami... i długimi wąsami dziadków.

Mac milczy i tylko się do mnie pobłażliwie uśmiecha, zupełnie jakbym była jakąś babcią z chorobą Alzheimera. Taką, której lepiej potakiwać, niż się z nią nie zgodzić.

— Koniecznie musisz iść znów do fryzjera — oznajmiam, nie mogąc okiełznać jego włosów.

— Mówiłaś, że lepiej wyglądam w dłuższych — odpowiada, zastępując moją rękę swoją i próbując doprowadzić loki do porządku. — Twierdziłaś, że jestem wtedy bardziej podobny do husky niż do labradora. A husky są bardziej egzotyczne.

— Rzeczywiście, jednak teraz to już zahaczamy o kategorię staroangielskich psów pasterskich.

Mac parska śmiechem.

— Czy to oznacza, że dostanę smakołyk, jeśli zrobię jakąś sztuczkę?

Z uśmiechem sięgam po paczkę żelków leżącą na stoliku przy sofie. Wyjmuję jednego i rzucam w powietrze, a mój przyjaciel chwyta go ustami ze zręcznością świetnego sportowca, którym przecież jest.

— Dobry piesek.

Uśmiecha się, dumnie przeżuając zdobyty smakołyk, a ja nie mogę się powstrzymać od pokręcenia głową na ten widok. Nawet w chwili, gdy przypominają psią sierść, rude loki Maca są dziesięć razy ładniejsze od moich. Odcień czerwieni na mojej głowie przypomina raczej ten z rodziny Ronalda McDonalda. A kiedy nie wystylizuję ich w moje charakterystyczne gładkie, falujące loki, wyglądam jak te grzywacze chińskie, które zawsze dostają w internecie jakieś paskudne memy. Biedaczyska.

Odwracam się do telewizora i chwytam za pilota, żeby przygotować się do obejrzenia kolejnego odcinka. Ostatnio gdy przyszedł Mac, obejrzelśmy co najmniej trzy odcinki *Heartland*. Kompletnie zaskoczył mnie fakt, że jego odwiedziny stały się normą w moim życiu.

Gdyby jeszcze rok temu ktoś powiedział mi, że będę sobie siedzieć na kanapie, podjadać żelki i oglądać telewizję ze znanym piłkarzem, odpowiedziałabym, że stracił poczucie rzeczywistości niczym kot, który przedawkował kocimiętkę. Jednak zawód krawcowej w popularnym butikowym w East London przyciąga do mojego życia wielu interesujących ludzi, w tym także Maca. Wielki byk pojawił się tam w towarzystwie swojego specjalisty od wizerunku i wychwyił niejasne nawiązanie do telewizji, które rzuciłam pod nos.

Jako krawcowa jestem przyzwyczajona do tego, że dla dziewięćdziesięciu dziewięciu procent naszych klientów pozostają niezauważalna. Ale nie dla kochanego Maca. Spieraliśmy się o nasze ulubione serie na Netflixie i zaprzyjaźniliśmy się. A potem pokazałam mu *Heartland* i przyłgnął do mnie niczym bezdomny szczeniak, który wreszcie znalazł swój nowy dom. Dzięki Bogu jest odpowiednio wytresowany i nie sika po kątach.

To taki typowy Szkot. W sam raz. Apodyktyczne, hałaśliwe, nieuznające żadnych granic, uduchowione zwierzę, które w jednej chwili jest słodkim przytulaskiem, aby za moment przeistoczyć się w awanturnika gotowego spuścić manto każdemu, kto krzywo na niego spojrzy. A może to tylko cechy typowe dla samego Maca?

— Zdajesz sobie sprawę, że to co właśnie robimy niektórzy mogliby uznać za „Netflix and chill”? — pyta Mac znaczącym tonem, który wcale mi się nie podoba.

Marszczę brwi, gdy na niego patrzę.

— No i? Co z tego?

Mac rzuca mi sardoniczny uśmiech.

— Kobieto, chyba wiesz, co znaczy to określenie, prawda?

— Oczywiście, że wiem! Oznacza oglądanie telewizji i relaksowanie się na kanapie.

Mac zagryza wargi, żeby powstrzymać śmiech. To sprawia, że mam ochotę go udusić. I przytulić. Jak to się dzieje, że mogę go kochać i nienawidzić jednocześnie?

Mac chrząka i odwraca się w moją stronę. Jego zielone oczy błyszczą figlarnie.

— Co do stwierdzenia dotyczącego Netflixu — masz rację. Jednak jeśli chodzi o drugą część tego powiedzenia, jesteś w błędzie. Młodzi znajdują nieco inne tłumaczenie.

— Młodzi? O co ci chodzi? Jestem młoda! — pakuję kolejną porcję słodyczy do buzi.

— Za kilka miesięcy kończysz trzydzieści lat! Już nie uważa się ciebie za młodą dziewczynę, Cookie.

Przewracam oczami na sam dźwięk tego idiotycznego przezwiska, które mi nadał właściwie w momencie, gdy się spotkaliśmy. Naprawdę nazywam się Cook, ale ponieważ Mac uwielbia zwracać się do ludzi po nazwisku, dla mnie wymyślił Cookie. Co za radość. Pulchna dziewczyna otrzymuje kulinarny przydomek. Jakie to oryginalne!

To kolejna rzecz typowa dla Szkotów. Natychmiast się zaprzyjaźniają. Spotykają w pubie kogoś, kto ma podobne do nich zainteresowania i już mogliby przysiąc, że właśnie poznali swoją bratnią duszę. Nieważne, że zamienili z kimś zaledwie kilka słów.

Poza przezwiskiem również komentarz Maca dotyczący mojego wieku powoduje nieprzyjemne skurcze w żołądku. Już od kilku tygodni martwię się swoimi nadchodzącymi urodzinami, ponieważ nie do końca znajduję się w tym miejscu, w którym myślałam, że będę w wieku dwudziestu dziewięciu lat. Nie chcę być źle zrozumiana. Kocham moje życie. Mam świetne mieszkanie, mój kot Hercules wreszcie pozwolił włożyć się do nosidełka zapijanego na piersiach. Pracuję w świetnym butikiu modowym z dwiema najlepszymi projektantkami na całym świecie.

Nie przesadzam, Sloan i Leslie są babeczkami, które każdy mógłby podziwiać. Są matkami, żonami i prawdziwymi żoźzami w świecie biznesu. I jeszcze nasza równie ambitna dyrektor marketingu, Allie Harris. Bardzo się zbliżyłyśmy przez ostatni rok. Do tego stopnia, że za kilka tygodni

będę druzną na jej ślubie. Wychodzi za mąż za współlokatora Maca, Roana. Nieważne, że jak dotąd jeszcze nie ustaliłam, z kim pójdę na tę imprezę.

Chodzi mi o to, iż mam dobre życie i jestem prawdziwą szczęściarą, że mogę pracować z takimi wspaniałymi kobietami sukcesu. Jednak przyglądanie się ich relacjom z partnerami często przypomina mi o tym, że przez zbyt długi czas ignorowałam bardzo istotną część mojego życia: życie uczuciowe. Pewnie dlatego rekompensuję sobie to zachwytem nad Netflixem. I pomimo wmawiania sobie, jak to wcale nie przejmuję się tym, że nie jestem w związku z kimś absolutnie wyjątkowym, to akurat jest zupełnie na odwrót.

Myślałam, że przeprowadzka z Manchesteru do Londynu kilka lat temu okaże się przysłowiowym kopniakiem w tyłek, którego potrzebowałam, żeby znowu zacząć umawiać się na randki. Zamiast tego nadal jestem krawcową, która mieszka samotnie, mnóstwo czasu spędza przed Netflixem i relaksuje się — czy też *chilluje*, jak to określa Mac — z facetem, który nie zamarzyłby nawet o umówieniu się ze mną przez najbliższych trylion lat.

— Nie mam jeszcze trzydziestu lat — mruczę, opadając na sofę i chwytając za swoją własną puchatą poduszkę a’la niedźwiadek polarny, żeby się zasłonić.

Mac prychnął.

— Dlaczego jesteś taka drażliwa na punkcie swojego wieku, Cookie? Masz tyle lat, to masz. Ja mam trzydzieści cztery i nie jęczę, że nie jestem już piękny i młody.

— Najwyraźniej jesteś młody i fajny, ponieważ mówisz mi, że nie wiem, co to znaczy „Netflix and chill”. To może oświeci mnie pan, Panie Wyluzowany? — Chwytam jeszcze jednego żelka. Dąsam się, ale, do cholery, ten jego komentarz o wieku wprawił mnie w taki nastrój. — Co oznacza *chill*?

Odwracam się w samą porę, żeby zobaczyć, jak Mac unosi brwi, gdy odpowiada.

— Chill oznacza bzykanie.

Prawie się krztuszę.

— Co masz na myśli? — pytam. Charczę i usuwam resztki cukru z przelyku.

— *Netflix and chill* oznacza *Netflix i seks* — wyjaśnia Mac.

— My nie uprawiamy ze sobą *seksu*! — wykrzykuję i odsuwam się tak, że nasze uda już się nie stykają. Tak łatwo wypowiedział to słowo. Tak bez emocji, rzeczowo. Czuję, że moje uszy płoną. Czy nagle w pokoju zrobiło się tak potwornie gorąco, czy to tylko moje emocje? — Jesteśmy tylko przyjaciółmi! — dodaję.

— Cóż, oczywiście — odpowiada Mac i rzuca swoją futrzaną poduszkę na podłogę. Pochyla się do przodu, żeby oprzeć łokcie na kolanach tak, jak to robi, gdy ogląda mecz swojej drużyny zza linii bocznej. — Chodziło mi o to, co ludzie mogą pomyśleć, że robimy, jeśli powiemy im, że ciągle razem oglądamy Netflixa.

— Nic ludziom nie powiemy! — rzucam pilota z irytacją i odwracam się do niego. — Kiedy zacząłeś tutaj przychodzić, powiedziałam ci, że chcę być sekretną przyjaciółką. Nie taką, o której wszyscy wiedzą.

— Ale teraz taki układ zaczyna być mocno upierdliwy — odpowiada, marszcząc brwi poważnym grymasie. — Na początku wszedłem w to, ponieważ bałaś się, że będziesz fotografowana, a twoje zdjęcia pojawiają się w gazetach. Jednak teraz to już staje się śmieszne. Cookie, jesteśmy kumplami od ponad roku. Myślę, że najwyższy czas przestać się ukrywać. Moi koledzy z drużyny już mi nie dają żyć, ciągle dopytują, co robię w wolnym czasie.

— No to coś wymyśl! — prawie krzyczę. — Powiedz im, że przygotowujesz kolejny tatuaż.

Mac mruży oczy.

— Nie lubię kłamać, Freya. I już mnie męczy unikanie pytań i właśnie dlatego uważam, że powinnaś pójść ze mną na imprezę w piątek wieczorem. Będzie tam mnóstwo moich kolegów z drużyny i jak sądzę, również ich WAGS, czyli żon i dziewczyn. Myślę, że będzie niezły ubaw.

— Ogłuchłeś, Mac? — krzyczę głośniej, niż miałam zamiar, przez co oboje podskakujemy. — Powiedziałam, że nie chcę, aby twoi koledzy się o mnie dowiedzieli. Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, że pójdzie z tobą na imprezę to jest coś, czego bym sobie życzyła?

— A ja powiedziałem, że kończę z ukrywaniem naszej relacji. I dokładnie to miałem na myśli — oświadcza stanowczo, od niechcenia rozkładając rękę na oparciu sofy, zupełnie jakby po prostu mówił o pogodzie. — Zamierzam powiedzieć im o naszych spotkaniach na Netflixu, niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie.

— My się nie *spotykamy*. Po prostu na razie oglądamy Netflixu i kłócimy się w najlepsze! — prychem, wstaję i rzucam w niego moją ręcznicę robioną, nierówną kapę, mamrocząc przy tym, jak słowo *chill* zostało dla mnie bezpowrotnie zrujnowane. Ze stolika przy sofie podnoszę nasze pojemniki na wynos z chińskim jedzeniem i patrzę na niego.

— Jaki masz problem, kobieto? — grzmi Mac, wstając i osiągając swoją naturalną wysokość. Powstrzymuje mnie przed ucieczką do kuchni. Gdy unosi się nade mną, aż kipi z irytacji, a na jego twarzy maluje się zakłopotanie, zupełnie jakby próbował obliczyć pierwiastek kwadratowy z liczby pi. — Jakoś nie masz problemu, żeby spędzać ze mną czas w towarzystwie Harrisów.

— Z Harrisami to zupełnie inna historia. Są jak rodzina — stwierdzam w pośpiechu, a potem potrzebuję jeszcze chwili na uspokojenie skołatanych nerwów, w czym z pewnością nie pomaga mi to, że napiera na mnie. Naprawdę nienawidzę, gdy tak stoi nade mną, bo to zawsze wstrząsa moim sercem. Jest taki wielki. Ma dobrze ponad sześć stóp wzrostu, co oznacza, że gdy stoi boso, czubek mojej głowy sięga mu zaledwie do podbródka. A kiedy ma na sobie kompletny strój piłkarski, wygląda niczym młody bóg pośród dzieci.

Otrząsam się z zawrotów głowy, które powoduje jego olbrzymia postura i przeciskam się obok niego przez jadalnię do mojej małej kuchni.

— Ludzie tacy jak ja powinni pozostać tajnymi przyjaciółmi. Zaufaj mi w tej kwestii.

Wpada za mną. Jego bliska obecność zabiera cały tlen z mojego mieszkania. Wyrzucam do kosza pojemniki po chińskim jedzeniu, a potem wpaduję się w drewniany blat. Czuję jego wzrok na sobie, gdy zaczyna mówić.

— Wy tłumacz to, Freya. Natychmiast.

— Wy tłumacz co? — powtarzam słabo, udając, że nie wiem, o co chodzi.

— Co miało znaczyć to zdanie — mówi, krzywiąc się na mój widok, jakbym była niegrzecznym dzieckiem. — Ludzie tacy jak ty?

Ciężko wypuszczam powietrze i odwracam się na piętach, żeby stanąć z nim twarzą w twarz i z rękami na biodrach.

— Mac, jesteś wysokim, wysportowanym szkockim piłkarzem, w dodatku sławnym. Cały Londyn cię ubóstwia, a ty na jedno pstryknięcie palcem miałbyś kobiety chętne pójść z tobą do łóżka.

Jego twarz rozjaśnia się, gdy krzyżuje ręce na piersiach i posyła mi zadziorny uśmiech.

— Uważaj. To niebezpiecznie trąciło komplementem, Cookie.

— Zamknij się, bydlaku — besztam go i macham ręką. Wskazuję na jego ciało imponujących rozmiarów. — Chodzi mi o to, jak wyglądasz — mówię, a potem wskazuje na siebie. — A ja wyglądam tak.

— Wciąż nie wiem, o co ci chodzi — Mac nadal gapi się na mnie z tak głupkowatą miną, że aż chciałabym mu ją zetrzeć z twarzy.

Co jest z tymi wysportowanymi ludźmi, którzy udają, że nie widzą tego, co mają przed oczami? Gdyby się przyjrzeli, zobaczyliby, jak wyglądam. Koniec zabawy!

Mierzę go spojrzeniem i stwierdzam gniewnie:

— Jestem niską, okrągłą, kornwalijską szwaczką z akcentem z West Country, który ujawnia się jeszcze bardziej, gdy jestem zdenerwowana. Mam fioła na punkcie kotów, a moje piegi wyglądają niczym Droga Mleczna w pogodną noc.

— Uwielbiam twoje piegi! — wykrzykuje, rozkładając jedną rękę na blacie, a drugą wyciągając, aby dać mi pstryczka w nos. — Sprawiają, że mam ochotę łączyć kropki na twojej twarzy.

— To nie jest komplement! — krzyczę, robiąc wszystko, co w mojej mocy, żeby tylko nie zmiażdżyć tej znajdującej się tuż przede mną uroczej twarzy idioty.

— I nie jesteś okrągła — znowu wykrzykuje, ignorując swoim wyniosłym tonem moją wypowiedź. Patrzy na moje ciało. — Jesteś zdrowa. Właściwie się odżywasz! Nie ma w tym nic złego.

— Za dużo jem — poprawiam go i odwracam się, żeby otworzyć lodówkę i sięgnąć po moje chardonnay. Jeśli mam mieć do czynienia z kimś, kto udaje, że nie widzi tego, co znajduje się tuż przed jego oczami, muszę się napić.

Z haczyka pod szafką ściągam jeden z moich kubków z kotem i nalewam sobie wzmacniającego drinka.

— To nie jest żadna nowość, że nigdy nie byłam i nie jestem jakąś wysmukłą nimfą. Po prostu wiem, że to się nigdy nie stanie, ponieważ próbowałam każdej morderczej diety we wszechświecie i nic nie działa.

— Nie musisz się zmieniać, Cook — mówi poważnie Mac, przyciągając mój wzrok do swoich zielonych oczu, które łagodnieją w sposób, który sprawia, że mój żołądek znowu zaczyna wariować. Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do swojej piersi. — Jesteś powabna i jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nigdy nie powinnaś czuć potrzeby, żeby się ukrywać.

Moje wzburzenie ustało, a przeczulenie na swoim punkcie i postawa obronna jeszcze sprzed chwili zupełnie się rozmyły pod wpływem tego słodkiego, rudego olbrzyma stojącego w mojej kuchni. Odstawiłam kubek na blat i wyrwałam się z tego uścisku, aby spojrzeć na niego z zaciekawieniem.

— Powiedziałaś *najlepsza* przyjaciółka?

Wzrusza ramionami.

— Tak, jesteś nią prawie od naszego drugiego spotkania i właśnie dlatego chcę, aby moi koledzy z drużyny cię poznali. Jesteś moim małym skarbem i jestem z ciebie dumny.

Czuły uśmiech rozjaśnia moje policzki. Mac i ja nie rozmawiamy zbyt często o naszej przyjaźni. Prawdę mówiąc, zwykle zbyt mocno pochłaniają nas kłótnie, żeby słodzić sobie nawzajem. Dlatego słysząc takie słowa, moje serce o mało nie eksploduje mi w piersi. Kto mógłby przypuszczać, że życie postawi nas w takiej sytuacji i relacji? Na pewno nie ja. Dlatego im bardziej się do siebie zbliżaliśmy, tym bardziej chciałam, aby ta relacja pozostała przyjacielska. Mogę sobie tylko wyobrazić nagłówki gazet, gdyby nas razem sfotografowano i umieszczono zdjęcia na jednym z tych internetowych portali, na których zawsze spotyka się znanych piłkarzy.

Szkocki piłkarz znalazł swoją prześladowczynię, która wygląda jak Ania z Zielonego Wzgórza w rozmiarze plus size.

Palanci!

Przynajmniej mam lepsze wycucie stylu od Ani z Zielonego Wzgórza, która, powiedzmy to sobie szczerze, naprawdę mogła być o wiele bardziej postępową w epoce wiktoriańskiej. Na pewno pomógł mi w tym mój pobyt w szkole projektowania i dobrze na mnie wpłynął.

Niestety, niewiele da się zrobić w kwestii sporych rozmiarów zaokrągłych tu i ówdzie. Podobnie jak w przypadku moich rudych włosów a'la *Mała Syrenka*, które próbowałam bezskutecznie farbować już niezliczoną ilość razy. A moje piegi są tak widoczne, że przestałam już nawet stosować korektor, ponieważ zaczęło wyglądać to tak, jakbym próbowała zamaskować trąd. Czy trąd jeszcze występuje? Czy to mógłby być jakiś nagłówek?

Skup się, Freya.

Chodzi o to, że Mac jest atrakcyjnym sportowcem, który zjedzonego big maca może spalić dosłownie po jednym, szybkim biegu. Do jasnej cholery, u niego nawet kostki są fit. Nie wiedziałam, że to jest w ogóle możliwe, dopóki po raz pierwszy nie zobaczyłam jego wielkich, bosych stóp opartych o moją sofę. Żyły przebiegające przez jego łydki też są ogromne!

A teraz ja. Jestem kimś, kto świadomie wybiera żelki zamiast łydgy selera, choć wie, że spalanie słodyczy zajmie kilka dni. Nie tylko uwielbiam żelki, ale mam też świadomość, że ze słowem „seler naciowy” jest mi zdecydowanie nie po drodze.

A wszystko to razem oznacza, że bardzo się z Makiem różnimy. Już sama myśl o paradowaniu z nim przed jego drużyną jest przerażająca, zwłaszcza że jestem beznadziejna w kwestii mężczyzn.

Dorastałam jako pulchny rudzielec z zamiłowaniem do robienia na drutach futrzanych, różowych swetrów z wydzierganymi pyszczkami kotów — czynności, która *naprawdę* nie przysparzała mi sympatii kolegów z okolicy. Z powodu moich okropnych doświadczeń z wybranymi chłopakami, z którymi próbowałam się umówić, teraz ledwo jestem w stanie sklecić zdanie oznajmujące w towarzystwie jakiegoś faceta, który mi się podobą. Naprawdę nie chcę, żeby Mac poznał tę stronę mnie.

— Halo000, Freya... Tu Ziemia — głos Maca przywraca mnie do rzeczywistości i zdaję sobie sprawę, że właśnie miałam jeden z tych moich napadów, o których wcześniej wspominał.

— Co? — pytam i mrugam, żeby skupić uwagę na nim.

— Słyszałaś, co powiedziałem? Stwierdziłem, że dobrze by ci zrobiło pójście ze mną na tę imprezę w piątek. Nie jesteś taka stara, żeby siedzieć w domu jak jakaś stara panna.

Jego słowa to cios prosto w brzuch, nawet jeśli nie chciał, aby zabrzmiały tak okrutnie. W zeszłym roku trochę stroniłam od ludzi. Wszystkie moje przyjaciółki są zamężne albo zaręczone, zatem moje życie towarzyskie nieco wyhamowało. Gdyby nie Mac, byłabym na najlepszej drodze do prawdziwego staropanieństwa.

— A dokładnie, to co to za przyjęcie? — pytam, odwracając się, aby usiąść na stołku kuchennym, i przejmując się pomysłem zrobienia z siebie kompletnej idiotki przed moim najlepszym kumplem.

Twarz Maca rozjaśnia się, gdy wspina się obok mnie. Boże, robi to z taką łatwością, podczas gdy ja wyglądałam jak dziecko próbujące się wczołgać na wielki stół. Trąca mnie łokciem.

— Nazywa się Żadne Grzeczne Dzieciaki Tego Nie Robią w mieszkaniu Tannera i Belle Harrisów. Cała rodzina Harris ma opiekunów do dzieci i oni wszyscy tam będą. Plus oczywiście Roan i Allie oraz jeszcze kilku moich kolegów z drużyny.

Same pary, mówię do siebie w myślach, przygryzając nerwowo wargę. *Tak samo będzie na ślubie Allie i Roana*. Przynajmniej znam jakieś osoby w tym tłumie. Allie jest kuzynką Harrisów, a moja koleżanka Soan jest żoną najstarszego z braci, których nazywam Harris Brothers, więc tak naprawdę będę wśród przyjaciół. I gdzieś z tyłu głowy wiedziałam, że muszę sobie kogoś znaleźć na to nieszczęsne wesele albo będę smutną druhną w bufiastej różowej sukience, siedzącą przy stole i popijającą szampana, podczas gdy wszystkie inne pary będą tańczyć.

Mac posyła mi ołsniewający uśmiech, zupełnie jakby wiedział, że się dość mocno waham.

— Chodź tam dla mnie, Cookie. Proszę?

NIGDY, PRZENIGDY. GRA W UWODZENIE

Wzdycham ciężko, bo naprawdę nie sposób mu odmówić, kiedy się tak uśmiecha. Robi tak samo, gdy mnie błaga o chińskie jedzenie na wynos zamiast indyjskiego. I zawsze w końcu wybieramy chińskie.

Już sam fakt, że nie wiedziałam co znaczy „Netflix and chill” jest najlepszym potwierdzeniem potrzeby częstszego wychodzenia do ludzi.

— Mac, jesteś prawdziwym wrzodem na tyłku. Wiesz o tym?

Uśmiecha się promiennie.

— Fantastycznie, zwłaszcza że masz świetny tyłek.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Uważaj na niewinne gry – mogą zmienić wszystko!

Freya Cook miała mnóstwo piegów, burzę rudych włosów, parę nadprogramowych kilogramów i jedyne w swoim rodzaju kota o imieniu Hercules. Miała też talent do szycia, dzięki któremu ubierała najznakomitsze kobiety w Londynie. Wśród znajomych słynęła z wielkoduszności i ciętego języka. Jej zadziorność jednak zniknęła w okamgnieniu, gdy przychodziło do rozmów z mężczyznami. I ta przypadłość niósła dość poważne konsekwencje. Freya bowiem, mimo niemal trzydziestu lat na karku, swój pierwszy raz wciąż miała przed sobą.

Jedynym mężczyzną, z którym Freya umiała swobodnie rozmawiać na każdy temat, był jej najlepszy przyjaciel Maclay Logan, wytatuowany szkocki piłkarz, równie pyskawy jak ona. Mac, silny i wysportowany, w przeciwieństwie do swojej przyjaciółki, miał już spore doświadczenie w sprawach miłosnych. Freya jednak nie była dziewczyną, z którą miałby iść do łóżka. Owszem, szybko odkrył, że uwielbia się z nią droczyć, oglądać seriale i w ogóle być blisko niej, kiedyś zgodził się nawet zaopiekować jej nieznośnym kotem, ale nadal była ona po prostu jego najlepszą przyjaciółką.

Któregoś dnia, po niewinnej grze w gronie przyjaciół i szczerzej rozmowie we dwoje, Mac zaproponował Frey pomoc: obiecał, że nauczy ją sztuki uwodzenia i będzie jej przewodnikiem po trudnych sprawach sercowych. Niedostrzegalnie, gdy lekcje stawały się coraz bardziej zaawansowane, coś się między nimi zaczęło zmieniać. W ich przyjacielską relację wkradła się pewna niezręczność, zaczęły w niej drgać nitki zazdrości, ciepła i niepewności.

Tylko czy to jeszcze była przyjaźń?

